



ZIELONA SERIA – CZTERY ALBUMY WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO

Tomasz Ogródowczyk

Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu

Włodzimierz Puchalski to nestor w dziedzinie polskiej fotografii i filmu przyrodniczego. To on wymyślił i po raz pierwszy użył określenia „bezkrwawe łowy”. Przed drugą wojną światową zrealizował swój pierwszy film pod tym właśnie tytułem, a po wojnie wydał także album fotograficzny. *Bezkrwawe łowy* to najważniejszy i najbardziej znany w twórczym dorobku Włodzimierza Puchalskiego album. Jego pierwsze wydanie ukazało się w 1951 roku (II – 1953, III – 1954) i stało się początkiem czterotomowej Zielonej serii, niejako za sprawą Jarosława Iwaszkiewicza, który albumy te nazywał książkami zielonymi. Należą do nich ponadto: *Wyspa kormoranów* (I – 1954, II – 1957), *Wśród trzcin i wód* (1955) oraz *W krainie łabędzia* (1956). Chcąc ocalić od zapomnienia fotograficzną i literacką twórczość tego znakomitego fotografa i filmowca przyrody, Lasy Państwowe postanowiły wskrziesić pamięć o nim i wydobyć z zakurzonych półek antykwariatów, w zasadzie zapomniane już cztery księgi Puchalskiego ze złotego okresu jego twórczości i wydać je na nowo.

POCZĄTKI

Jesienią 2011 roku uczestniczyłem w jednym z festiwali fotografii przyrodniczej. Podczas przerwy w pokazach zdjęć mimowolnie usłyszałem rozmowę trzech młodych adeptów tejże fotografii. Dzielili się uwagami na temat oglądanych wcześniej

Adres do korespondencji – Corresponding author: Tomasz Ogródowczyk, Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu, Nowy Bedoń, ul. Sienkiewicza 19, 95-020 Andrespol, e-mail: tomasz.ogrodowczyk@bedon.lasy.gov.pl, tomasz_ogrodowczyk@op.pl

zdjęć, ale wymieniali się również nazwiskami najważniejszych fotografów przyrody z Europy i z uznaniem podkreślali ich spektakularne dokonania. Naturalnie nie padło w tej rozmowie nazwisko Puchalskiego, ale przyszła mi wówczas do głowy myśl, żeby o niego zapytać. Byłem ciekaw, czy pamięć o tak znanej postaci, niekwestionowanym mistrzu i nestorze fotografii przyrodniczej (oraz filmu) nadal trwa. Zapytałem więc, ale pozostałem bez odpowiedzi. Nie wiedzieli. Naiwnie sądziłem, że człowiek tego formatu co Puchalski musi być znany każdemu, kto fotografuje przyrodę. I to był ten moment, w którym narodziła się myśl o przywróceniu Włodzimierza Puchalskiego na nowo do życia, a narzędziem do tego miało stać się jego najważniejsze dzieło, kultowy album fotograficzny *Bezkrwawe łowy*, ale w nowej, odświeżonej formie. Córka Puchalskiego, Anna, jedyna spadkobierczyni jego fotograficznej i literackiej spuścizny z radością przyjęła propozycję wydania tego pierwszego po drugiej wojnie światowej, najważniejszego albumu ojca i udzieliła wszelkich praw do zdjęć i tekstów. Zależało mi na pięknym, nowym i świeżym ukazaniu dawno przebrzmiałej twórczości Puchalskiego. Zaczęła więc po sześćdziesięciu latach powstawać na nowo książka o miłości do przyrody i jej fotografowaniu.

MUZEALNE POSZUKIWANIA

Wszystkie negatywy, slajdy, zdjęcia w postaci odbitek na papierze fotograficznym oraz bogate archiwum przeróżnych książek, albumów, artykułów, osobistych notatek i wielu innych dokumentów, a także część sprzętu fotograficznego Włodzimierza Puchalskiego zostały przekazane przez jego drugą żonę Alanę do Centrum Kultury w Niepołomicach, a następnie w 2004 roku Muzeum Niepołomickiemu. Powstał wówczas Gabinet Włodzimierza Puchalskiego, na który przeznaczono jedno z pomieszczeń muzealnych. Tam zdeponowano wyżej wymienione skarby Mistrza.

Kiedy z początkiem 2012 roku po raz pierwszy jechałem do Muzeum, byłem pełen niepokoju o to, co tam zastanę, jak będą wyglądały moje poszukiwania. Mimo to jednak wierzyłem, że odszukanie potrzebnych negatywów nie będzie trudne. Wyobrażałem sobie, że zdjęcia z *Bezkrwawych łowów* będą leżały w jednym miejscu, zeskanuję je, poukładam w kolejności i album gotowy. Jak bardzo się myliłem. Dzisiaj zastanawiam się, skąd w ogóle taki naiwny pomysł przyszedł mi do głowy. Przecież chyba nikt tak nie archiwizuje swoich zdjęć. Równocześnie byłem pełen optymizmu i nadziei, ale także ogromnych emocji, że będę fizycznie dotykał prawdziwej historii przyrody z tamtych lat – wezmę do rąk oryginalne negatywy Włodzimierza Puchalskiego, te same, które on wywoływał i robił z nich setki odbitek, czy Exakte Varex VX, aparat (jeden z kilku), którym Puchalski wykonywał zdjęcia do wszystkich czterech albumów. Ten szczególny rodzaj podniecenia wracał do mnie za każdym razem, kiedy tylko otwierałem szufladkę z negatywami i przeglądałem je na podświetlarce w poszukiwaniu potrzebnych klatek. To było jak fizyczna obecność w tamtym świecie – świecie zdarzeń, chwil, przyrodniczych miejsc pełnych gwaru ptaków, chlupotu fal i szumu trzcinowisk. Te oryginalne zdjęcia były dla mnie swoistym wehikułem czasu. Naprawdę zagubiłem się w tamtych czasach. Przepadłem na niemal trzy lata...

Prace poszukiwawcze były niezwykle ciekawe, lecz wymagały rygorystycznego skupienia i pomocy pracowników Gabinetu, ale przede wszystkim trzeba było się nauczyć sposobu myślenia autora zdjęć. Gdzie szukać tego czy tamtego krajobrazu, kiedy cała szufladka jest ich pełna, a opisy do nich lakoniczne? Jak znaleźć zdjęcie z łanem trzciny wśród setek mu podobnych? Pomagały miejsca, osoby i daty w opisach na zwitkach negatywów. Czasem wpadałem w pułapki nieświadomie zastawiane przez samego Puchalskiego. Na przykład długo nie mogłem znaleźć całej serii zdjęć z kulikiem wielkim, a przecież nie zaglądałem do każdego zwitka po kolei, tylko do tych, które mogły sugerować, że tam będą takie zdjęcia. Aż pewnego dnia wpadła mi w ręce odbitka z kulikiem i opisem na odwrocie: *Kulon przy gnieździe, Butyny 1938*. No i wszystko nagle stało się jasne – Puchalski nazywał kulika kulonem, choć to zupełnie inny gatunek ptaka. Dalsze poszukiwania potrzebnych zdjęć były już pestką. W kilku zwitkach w krótkim czasie odnalazłem 17 potrzebnych klatek negatywu z interesującym mnie ptakiem, jego gniazdem i klującymi się piskletami, a wśród nich jedno z najbardziej znanych z okładki pierwszego wydania *Bezkrwawych łowów*.

Prace muzealne dotyczące wyszukiwania zdjęć do pierwszego albumu powoli dobiegały końca. Podczas przeglądania często wpadały mi w ręce klatki ze zdjęciami z trzech następnych książek. Zapisywałem, gdzie ich ewentualnie szukać w przyszłości, niektóre skanowałem naprędce, aż nagle kolejny pomysł zaczął drażnić moją głowę. A może udałoby się tak wydać wszystkie cztery książki, te właśnie zielone książki z tzw. Zielonej serii? Ta myśl nie dawała mi spokoju. Mając jednak wsparcie wielkiej orędowniczki twórczości Puchalskiego, pani Jolanty Błasiak z Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych, udało się zrealizować i ten plan. W 2013 roku na nowo wydano *Wyspę kormoranów*, a w 2014 ostatnie dwie – *Wśród trzciny i wód* oraz *W krainie łabędzia* – bogate w niezwykle fotografie zielone książki, jedyne takie albumy, w których Puchalski z ogromną wrażliwością opisał swoje przygody fotograficzno-filmowo-przyrodnicze z lat powojennych. Książki, które przez długie lata były kanonem literackim dla wkraczających na drogę poznania świata przyrody. Później, po 1956 roku, po śmierci jego mentorki, ukochanej żony Izabeli, nie pisał już takich opowiadań.

PRZYWRACANIE DAWNEGO BLASKU

Potrzebne zdjęcia, skrupulatnie wyszukane wśród tysięcy negatywów, skanowałem na bieżąco, zaraz po znalezieniu interesującej mnie klatki. Wkrótce okazało się, że to zła metoda, pochłaniająca zbyt wiele czasu, a przede wszystkim odrywająca mnie od poszukiwań. Dlatego musiałem zmienić system pracy i odnalezione zdjęcia odkładałem na bok z odpowiednią adnotacją. I tak przez cały dzień oddawałem się wyszukiwaniu, a znalezione negatywy zabierałem do hotelu i tam, do późnych godzin nocnych, skanowałem. Zeskanowane już czarno-białe pozytywy musiały zostać poddane drobiazgowej renowacji. Zniszczenia i uszkodzenia poszczególnych klatek były bardzo różne, od pojedynczych zadrapań i rys, przez zdjęcia bardzo porysowane, pełne poprzyklejanych drobin kurzu aż do zdjęć z ubytkami obrazu, który trzeba

było zrekonstruować. Praca nad rekonstrukcją pochłonęła dwa lata, a jej owocem jest około 1200 odnowionych zdjęć.

W KIERUNKU SŁUCHOWISKA

Jednym z elementów „unowocześnienia” nowo wydanych albumów Puchalskiego było usunięcie z nich opowiadań drukowanych i zastąpienie ich słuchowiskami. Myślałem tutaj głównie o młodym odbiorcy, który nie zna twórczości Puchalskiego lub zna ją pobieżnie. Myślałem też o nas, starszych, wychowanych na „drukowanym” Puchalskim, o tych, którzy każdej zimy rozczytywali się w książkach z Zielonej serii i podekscytowani wkraczali w nadchodzącą wiosnę. Chciałem, aby wszyscy usłyszeli Puchalskiego i jego opowieści.

Planując wydanie *Bezkrwawych łowów*, myślałem tylko o jednym aktorze, który podjąłby się czytać wszystko sam. Po jakimś czasie przyszło mi do głowy, że słuchanie tych opowiadań byłoby o wiele atrakcyjniejsze, gdyby podzielić je na role i zaprosić do współpracy kilku aktorów. Przez wiele dni poszukiwałem w myślach i w Internecie aktora, który mógłby odegrać główną rolę. Musiał to być ktoś, kto odznaczałby się miłym w odbiorze, ciepłym, ale i przekonującym głosem; głosem, który nie znużyłby odbiorcy podczas kilkudziesięciu godzin słuchania (myślałem już o wszystkich czterech książkach). I w końcu znalazłem! Tym niezwykłym aktorem, który przeczytał wszystkie cztery książki, został Włodzimierz Press. Zaangażowanie Pressa zaowocowało niezwykle słuchowiskami, pełnymi przygód i perypetii Puchalskiego, jego przyjaciół, asystentów i zupełnie przypadkowych ludzi, podczas pierwszych powojennych lat w otoczeniu niezwyklej, bogatej w zwierzęta, czyste wody i niezurbanizowane jeszcze krajobrazy przyrody. Proste z pozoru zadanie znów przerodziło się w drobiazgową i czasochłonną pracę, w której wzięła udział plejada polskich aktorów i pełnych amatorów. Poza Włodzimierzem Pressem wystąpili także: Anna Seniuk, Wiktor Zborowski, Stanisław Brudny, Emilia Krakowska, Marian Opania, Jarosław Boberek, Grzegorz Pawlak, Henryk Gołębiewski, Marcin Kwaśny, Paweł Ciołkosz, Anna Apostolakis, Janusz Zadura, Otar Saralidze i wielu innych. Liczba odtwórców biorących udział w opowiadaniach, można by rzec, rosła niemal w postępie geometrycznym: *Bezkrwawe łowy* – 4, *Wyspa kormoranów* – 22, *Wśród trzciny i wód* – 36 i wreszcie spadek *W krainie łabędzia* – 24. Oprócz aktorów profesjonalnych, zajmujących się tą sztuką na co dzień, w słuchowiskach brali również udział moi znajomi, przyjaciele i ich dzieci. Do krótkich jedno-, dwuzdaniowych ról, można było zaangażować właśnie ich.

Po nagraniu tekstów z aktorami należało je udźwiękować. Bardzo zależało mi na wiernym oddaniu teł przyrody z tamtych lat. Od zawsze mieszkałem na wsi, pośród pól, łąk, jezior i lasów. Jako kilkulatek często też przebywałem w gospodarstwach swoich dziadków i wujów, więc z autopsji znałem charakter dźwiękowy tych miejsc, a interesując się przyrodą od najmłodszych lat, chłonałem wszelkie obrazy i dźwięki z przełomu lat 60. i 70. Bardzo łatwo przychodziło mi więc udźwiękowanie poszczególnych opowiadań, choć była to również czasochłonna praca. Z reguły nie było trudności z doborem teł, bo Puchalski dokładnie opisywał miejsce akcji. Czasem jednak nieco czasu zajmowało mi wymyślenie tła do sytuacji, kiedy na przykład

Puchalski snuł w myślach jakąś retrospekcję. Wówczas próbowałem wyobrazić sobie miejsce, w którym mógł o tym rozmyślać, powiedzmy, pokój w krakowskiej kamienicy z otwartym oknem, skąd dobiegały odgłosy ulicy, wróble czy jerzyków. W sumie powstało 95 opowiadań, trwających łącznie 31 godzin i 42 minuty.

Stare książki, pierwowzory z lat 50. można kupić w antykwariatach lub przez Internet. Nie lubię uogólniać, ale mam wrażenie, że dzisiaj młodzi ludzie coraz mniej czytają, a więcej podróżują, słuchając w tym czasie muzyki. Pomyślałem, że jadąc gdzieś na zdjęcia, można w tym czasie posłuchać pięknych opowiadań pełnych przyrodniczych przygód, które być może za chwilę spotkają nas samych. Przy okazji jest to dobrze podana historia początków fotografii przyrodniczej w Polsce, a zarazem niezwykła podróż w przeszłość, do świata, którego już nie ma.

WYJĄTKI Z ŻYCIORYSU MISTRZA, JEGO ŻONY I ASYSTENTÓW

Zdjęcia do albumów z Zielonej serii powstawały w latach 1932–1956. Przytaczając fakty z życia Puchalskiego, jego żony i asystentów, nakreślę poniżej ścieżki wędrówek autora *Bezkrwawych łowów* za tematami fotograficznymi do zielonych książek. W dalszej części zaś przedstawię najważniejsze miejsca, gdzie fotografował, filmował i gdzie zawsze chętnie powracał na łono przebogatej przyrody.

Oczywiste jest, że bez pomocy asystentów Puchalski niewiele by zdziałał, pracując sam w terenie, o czym zresztą wielokrotnie się przekonał. Specyfika i tempo pracy, czas dobowy i roczny, sezonowość aspektów w przyrodzie – wszystko to składało się na wyjątkowość jego pracy i konieczność dostosowania własnego życia i życia asystentów do tych ciężkich warunków, jakie dyktowała sama natura. Dlatego niewielu z nich było w stanie znieść takie warunki i taki tryb pracy.

WŁODZIMIERZ PUCHALSKI (1909–1979)

„Największą rolę w całej mojej zawodowej biografii odegrały ptaki, i to ptaki wiosną. Pociągały mnie swoją lekkością, barwnością, tajemnicami egzystencji. A najsilniej chyba – ptaki wodne”.

W roku 1923 narodził się w Polsce nowy nurt fotografii – fotografia przyrodnicza. To właśnie wtedy czternastoletni Włodek otrzymał w prezencie od swego dziadka Hieronima Sykora pierwszy poważny aparat fotograficzny. Był to wielki, miechowy, drewniany aparat na szklane klisze. Od tej chwili życie Puchalskiego nie było już takie jak przedtem. Fotografowanie ptaków, jak i wszystkich innych zwierząt, kwiatów, świtów i zmierzchów zaważadnęło nim do reszty, stało się pasją jego życia.

Włodzimierz Puchalski urodził się 6 marca 1909 roku w położonych 50 km na północ od Lwowa Mostach Wielkich, w majątku Władysława Puchalskiego i jego żony Katarzyny z domu Sykora. Miłość do przyrody wyssał z mlekiem matki. Wspominał:

Jednym z moich pierwszych wrażeń, jakie potrafię sobie odtworzyć z taśmy mojej pamięci, z okresu, kiedy jeszcze niezbyt pewnie poruszałem się na nogach, są sceny z życia

gołębi i wróble, które imponowały mi swą ruchliwością i zgrabnością tak kontrastowo doskonałą, zwłaszcza na tle moich słabych umiejętności chodzenia.

Pierwszym i najważniejszym przewodnikiem, który ukazywał mu tajniki wodnego świata, był wuj Antoni Sykora, wielki miłośnik i znawca przyrody.

Włodek nie przepadał za szkołą, a kiedy nadchodziła wiosna i do klasy wpadały przez okno ciepłe promienie słońca, myślami uciekał na ukwiecone łąki pełne ptaków. Pisał kiedyś:

Była w tym jakaś siła, która kazała mi już o świcie wyskakiwać z łóżka i biec o wschodzie słońca, by obserwować przyrodę. Ta siła już w dzieciństwie wypędzała mnie zawsze z miasta i odciągała od szkolnych książek. Ile mnie te ptaki kosztowały zmartwień! Kiedy przychodziła wiosna nie mogłem się uczyć, wzrok odrywał się od druku i biegł za lotem ciągnących ptaków. Porzucając niekiedy lekcje nasłuchiwałem klangoru powracających żurawi. W nocy śniły mi się gniazda i pisklęta. Z miasta – jak z więzienia – uciekałem, by patrzeć na klucze ptaków...

Stąd głównie brały się jego kłopoty z nauką. W związku z tym po ukończeniu gimnazjum ojciec wysłał go do Korpusu Kadetów we Lwowie. Wydawać by się mogło, że wojskowe życie ostudzi pasje młodego przyrodnika. Nic z tego. Puchalski o świecie wychodził z budynku koszarowego i tęsknie patrzył na otaczającą przyrodę, na ptaki. Ukradkiem fotografował. Kiedyś został na tym przyłapany przez oficera dyżurnego, ale o dziwo dowództwo pozwoliło mu wychodzić rankami z aparatem.

W 1931 roku Puchalski odbył dalsze szkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Wówczas jego szkolny przyjaciel Edward Chrzanowski, pasierb Izabeli, zaprosił go do rodzinnego majątku w Moroczynie koło Hrubieszowa. Tam po raz pierwszy Puchalski zobaczył żonę Wincentego Chrzanowskiego, Izabelę właśnie. Oczarowany tą niezwykle piękną kobietą, zabiegał o następne spotkania. Fascynacja musiała być obopólna, bo tych spotkań i wspólnych wyjazdów w ciągu kilkunastu lat było bardzo wiele. Od tamtej pory Puchalski był częstym gościem w Moroczynie, gdzie mając w osobie Izabeli wsparcie mentalne i podziw dla swojej twórczości, bardzo dużo fotografował na terenie majątku.

W 1932 roku podjął naukę na Politechnice Lwowskiej, na Wydziale Rolniczo-Lasowym, gdzie w roku 1936 zakończył edukację z tytułem inżyniera agronoma. W czasie studiów realizował swój pierwszy film przyrodniczy szesnastomilimetrową kamerą Siemens-Halski, korzystając z pomocy inż. Witolda Romera z Zakładu Fotografii Politechniki Lwowskiej. Ukończony wraz ze studiami film mógł mieć tylko jeden, znamieny dla całej twórczości Włodzimierza Puchalskiego tytuł – *Bezkrwawe łowy*.

W 1937 roku Puchalski podjął pracę w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, w Zakładzie Anatomii Zwierząt i Histologii. Został asystentem znanego zoologa i ornitologa profesora Kazimierza Wodzickiego. Okres drugiej wojny światowej to pięć lat przerwy w twórczości Puchalskiego. W kampanii wrześniowej 1939 roku wziął on udział jako porucznik artylerii. Walczył na Lubelszczyźnie i Wołyniu. Trafił do niewoli, z której udało mu się zbiec. W latach 1940–1944 pracował

jako leśniczy w majątku Brzóza (miejscowość już nie istnieje), niedaleko Radomyśla nad Sanem. Współpracował z partyzantką w sandomierskich lasach.

W czasie wojny, 6 października 1944 roku, umarł mąż Izabeli, Wincenty Chrzanowski, a niecały rok później, 5 września 1945 roku Włodzimierz i Izabela wzięli ślub i już jako małżeństwo zaczęli wspólnie realizować filmy przyrodnicze i krajoznawcze. Po wojnie Puchalski napisał:

Poczułem radość, że można wszystko rozpocząć od nowa, także pragnienie, żeby jak najszybciej, choćby jutro ruszyć w nieznaną okolice i włączyć się w zwycięski rytm budzącej się natury. Czujne, ostrzegawcze gęganie ciągnącego klucza wzywało mnie ku polom, lasom, wodom – dokąd tylekroć uciekała myśl w czasie okupacji.

W 1946 roku Puchalski pomagał w organizowaniu Instytutu Filmowego w Krakowie, przewidzianego jako oddział Instytutu Filmowego w Łodzi, który 29 grudnia 1949 roku przekształcono w łódzką Wytwórnę Filmów Oświatowych. W 1947 roku w reżyserii Włodzimierza Puchalskiego powstał pierwszy powojenny polski film przyrodniczy *Na ptasiej wyspie*.

Rok 1951 był szczególnie w fotograficznej i literackiej twórczości Puchalskiego. Na rynku wydawniczym ukazał się jego pierwszy album *Bezkrwawe łowy*. Książka ta stała się jego znakiem rozpoznawczym i pod tym hasłem Mistrz przeszedł do historii. Ówczesne, skomplikowane politycznie czasy, były dla Puchalskiego wyjątkowo nieprzychylnie. Zapadła decyzja i 25 lutego 1950 roku Puchalski złożył wypowiedzenie Wytwórni Filmów Oświatowych. Oto fragment pisma:

W związku z niemożliwością dalszej pracy w W. F. Oświatowych proszę o zwolnienie mnie z dotychczas zajmowanej funkcji realizatora z następujących powodów: w Wytwórni F. Ośw. jako realizator filmów pracuję od 1946 r. W ciągu trzech lat pracy realizatorskiej wraz z moimi współpracownikami Izabelą Puchalską, Tadeuszem Chrzanowskim i Januszem Czczem zrealizowaliśmy 18 filmów. (...) Dyrekcja W.F.O. nigdy nie zainteresowała się warunkami pracy naszej ekipy i nie mając najmniejszego pojęcia o zadaniach i trudnościach związanych z realizacją filmów oświatowych – przyrodniczych – odmówiła ostatnio kategorycznie moim asystentom możliwości dalszej współpracy ze mną. Jedynym motywem tej odmowy jest to, że asystenci Izabela Puchalska jest moją żoną, a Tadeusz Chrzanowski pasierbem. Nie przypuszczałem, że jest to przewinienie, mogące zdyskwalifikować wyjątkowo wartościowe kwalifikacje zdolnych, uczciwych i pełnowartościowych pracowników – odbierając im możliwość pracy w filmie na całe życie. (...) Przy najlepszych nawet chęciach nie widzę w najbliższej przyszłości żadnych możliwości normalnej pracy w W.F.O. – z powodu stałego ignorowania i niezrozumienia przez Dyrekcję W.F.O. podstawowych zasad twórczości artystycznej i naukowo-filmowej.

21 kwietnia 1950 roku Puchalski formalnie zrezygnował ze współpracy.

Po z górą trzech latach, pod koniec roku 1953 nastąpił przełom i Puchalski został zatrudniony jako współpracownik Wytwórni, wykonując materiały filmowe na podstawie umów i zleceń. Minęły tak kolejne trzy lata i w październiku 1956 roku Puchalski na stałe wrócił do WFO na pełny etat reżysera i realizatora, gdzie pracował już do końca życia. Tak pisze w swoich notatkach: „W 1956 r. w W.F.O. dzięki

zmianie na stanowiskach dyrekcji, następuje otrzeźwienie. Po przeprosinach, wynagrodzeniach poniesionych krzywd i strat, znów wracam do prac filmowych”.

10 czerwca 1956 roku po długiej chorobie umiera najdroższa mu osoba, ukochana Izabela. I tutaj kończy się nasza historia Włodzimierza Puchalskiego z czasów złotych lat jego twórczości. Ta osobista tragedia wyróciła mu świat do góry nogami, stracił miłość swojego życia, swego najważniejszego mentora. W tym tragicznym roku pojawił się na rynku ostatni album *W krainie łabędzia*, zamykając Zieloną serię. Ostatni, bo potem nie pisał już tak pięknych, pełnych miłości do przyrody opowiadań. Izabela nie zdążyła zobaczyć tego albumu. Włodzimierz Puchalski zmarł 19 stycznia 1979 roku na Wyspie Króla Jerzego w Antarktyce i tam już pozostał, tam jest jego grób.

IZABELA PUCHALSKA (1900–1956)

Ojcem Izabeli był baron Karol Ryszard Czecz de Lindenwald, matką zaś Węgierka, Aurelia de Sovenyhazy-Fricke. W okolonym pięknym parkiem pałacu w Bieżanowie (dzisiaj to dzielnica Krakowa), posiadłości Czeczów, zdrowo dorastało ośmioro dzieci: jedyny syn – Jan oraz siedem córek: Maria, Berta, Helena, Jolanta, Aurelia, Emilia i Izabela. Pierwszym mężem baronowej Izabeli był hrabia Wincenty Chrzanowski, ziemianin gospodarujący w Moroczynie. Syn ich, Tadeusz, został historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wincenty zmarł w 1944 roku, a Izabela wyszła powtórnie za mąż w 1945 roku za Włodzimierza Puchalskiego. Aż do śmierci była nieodłącznym partnerem Puchalskiego podczas realizacji filmowych i fotograficznych. Kochała przyrodę i nie bała się pracować i żyć w trudnych warunkach terenowych. Przemierzała jak wszyscy z ekipy gęste trzcinowiska w poszukiwaniu ptasich gniazd, wyplatała maty trzcinowe na ukrycia, nie bacząc na niewygodę i zmęczenie, podobnie jak mąż siedziała godzinami w kryjówkach, fotografując zwierzęta. To dzięki Izabeli właśnie Puchalski miał tak bogate archiwum werków (zdjęć przedstawiających jego i asystentów podczas prac terenowych) ukazujących trudy, ale też radości i sukcesy ich pracy.

JANUSZ CZECH (1928–1998)

Janusz Czecz, bardziej znany z literatury Puchalskiego jako Cyz lub Cyzio, urodził się w Zaborzu pod Oświęcimiem. Ojcem Janusza był baron Jan Czecz de Lindenwald, brat Izabeli. Jan studiował w Wiedniu nauki przyrodnicze. Został ichtiologiem i w latach międzywojennych prowadził własne gospodarstwo obejmujące 120 hektarów stawów rybnych, właśnie w okolicach Zaborza.

Skąd się wzięło to niby nic nieznaczące przezwisko Janusza, Cyz? Zajrzyjmy do *Wyspy kormoranów*, opowiadania *Ukryty skarb*. Puchalski z małym Januszkiem idą drogą:

Gdyśmy tak szli, poderwało się nagle stado trznadli. „No, Januszku! Znasz te ptaki? Wiesz, jak się nazywają?” „Ależ naturalnie – odpowiedział z dumą – to szternale”. „Co takiego?”

„Szternale – co, może nie?” „Ależ to są trznadle, a nie jakieś szternale!” „U nas na Śląsku to zawsze tak je nazywali” – stropił się chłopak. W chwilę potem ujrzeliśmy siedzące na wierzbie mazurki. „A to są dziajgle!” – zawyrokował Januszek. Akurat koło drogi stadko małych ptasząt łuskało szyszki olchy. „No, a te jak się nazywają?” – zapytałem. „Cyże”. „Jakie znowu cyże?” „No, na pewno – cyże!” „Sam jesteś czyz – a to są czyżyki”. I tak już „przyschło” do Januszka. Przestał być Januszkiem, a został Czyzem.

Janusz po raz pierwszy pojawił się w zielonych książkach we wspomnianej *Wyspie kormoranów* i od tego czasu przez długie lata był, jak mawiał Puchalski, jego „statywem i podporą”. Wujek Włodzimierz stał się niekwestionowanym autorytetem dla Janusza. Wprowadził go w swój tajemny świat bezkrwawych łowów podczas niezliczonych wypraw w Tatry, na Stawy Zatorskie i Milickie, na bagna Biebrzy i Narwi czy w końcu na Mazury, gdzie realizowali filmy o kormoranach i czaplach. Nauczył go nie tylko fotografowania i filmowania, ale przede wszystkim cierpliwości, jakiej wymagały wielogodzinne czaty.

Relacja na zasadzie mistrza i ucznia pomiędzy Puchalskim i Januszem przerodziła się wkrótce w znakomity duet reżysera i operatora filmowego, że wymienię dla przykładu choćby trzy filmy: *Instynkt macierzyński ptaków* (1954), *Nietoperze* (1956) czy *Łabędzie jezioro* (1957). Kariera Janusza Czeczca rozwijała się bardzo dynamicznie. Zrealizował ponad 30 filmów jako operator, reżyser i scenarzysta, które siłą rzeczy charakteryzują się osobliwym stylem Puchalskiego.

TADEUSZ CHRZANOWSKI (1926–2006)

Syn Wincentego i Izabeli, a od 1945 roku pasierb Puchalskiego. Podobnie jak dla Janusza Czeczca, tak i dla Tadeusza Puchalski był wielkim autorytetem. Młodeму Chrzanowskiemu imponował spory dorobek artystyczny Mistrza, ale przede wszystkim wielka pasja, z jaką oddawał się swojej pracy. W 1948 roku Tadeusz był asystentem Puchalskiego przy realizacji filmów *Wykluwanie się i rozwój piskląt* czy rodzinnej produkcji z 1949 roku *Świat Tatr*. Bywał też z ekipą filmową na Mazurach, Stawach Milickich, na Wybrzeżu itp. To ojczym nauczył go fotografowania, co później bardzo mu się przydało w jego pracy. Znajomi mówili na niego Ded lub Kościelny. Przez całe lata wędrował bowiem ze swym przyjacielem Marianem Korneckim i z ogromnym zapalem inwentaryzował, fotografował oraz opisywał polskie kościółki, dworki, kapliczki i przydrożne figury. Sam mówił o sobie, że z premedytacją zdradził przyrodę. Nie miał bowiem do niej takiej cierpliwości, jaką odznaczał się ojczym. Tadeusz Chrzanowski był profesorem i historykiem sztuki. Z rodzinnego Moroczyna jeździł na nauki do Lwowa, a po wojnie, już w Krakowie, zapisał się na studia – z rozsądku na Akademię Handlową, a z zamiłowania na Uniwersytet Jagielloński, na historię sztuki.

Tadeusz tak wspomina ojczyma:

Przez pierwsze powojenne lata wędrowałem z Włodkiem w kreowanej przez niego właściwie z niczego ekipie filmowej. (...) Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się naprawdę

z przyrodą, chociaż niby jako wychowany na wsi powinienem był ją znać od dawna. Ale to dopiero Włodek wprowadził mnie w tajniki życia ptasiego, w niepowtarzalne, nieco okrutne bogactwo wodne, w to urzeczenie tym, co tak bezsensownie postradaliśmy, tłocząc się u wrót cywilizacji. W ciągu tych lat – powoli ale skutecznie – objechaliśmy znaczne obszary kraju, poznając zwłaszcza – jak to się wówczas mówiło – Ziemię Odzyskane, a z nich przede wszystkim Mazury (...).

Mógłbym nieskończenie długo opowiadać o tym wspólnym wędrowaniu, o wspólnych wyczynach, sukcesach i porażkach, o tym jak na wydmach pod Łebą znaleźliśmy w piasku „porzucony” kabel i ucieliśmy go sobie (mniej więcej kilometr) przecinając w ten sposób skutecznie połączenie telefoniczne między placówkami WOP.

EUSTACHY MARIA HRABIA DZIEDUSZYCKI (1917–1997)

Eustachy Dzieduszycki, bardziej znany czytelnikom i słuchaczom *Wyspy kormoranów* jako Ojstaszek, był synem hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego i Wandy z Sapiechów. Miał bardzo liczne rodzeństwo, sześć siostr i tyłuż braci. W 1944 roku poślubił Annę Lubowiecką, z którą miał syna i córkę. Żona jednak wyemigrowała z kraju, zostawiając dzieci Eustachemu. Po raz drugi ożenił się w 1963 roku z Barbarą Kamecką, która urodziła mu dwie córki.

Dzieduszycki był znajomym Puchalskiego jeszcze sprzed wojny, z kręgów arystokratycznych i myśliwskich. Po wojnie współpracował z Puchalskim jako asystent podczas realizacji kilku filmów, w tym przede wszystkim przy filmach o kormoranach i czaplach.

Dlaczego Ojstaszek? Zajrzyjmy do *Wyspy kormoranów*, do opowiadania *Toki i gody*:

Muszę tu wyjaśnić pochodzenie zawołania: Ojstaszek, które – jak łatwo się domyślić – dotyczyło mego drugiego asystenta, Eustachego. Wedle logicznych wywodów Matrosa „Eu” nic nie znaczyło. A więc – skoro nie może być po prostu: Staszek – niech będzie Ojstaszek. Ojstaszek – dość wysoki blondyn, szczupły, o melancholijnych oczach, był wyjątkowo powolny w ruchach i w wymowie, co zresztą nie przeszkadzało, że bardzo lubił rozmawiać. O strój zewnętrzny mój nowy asystent nie dbał zbyt – czego wyrazem był jego zielony kapelusz, tak zwany „Hückel”. Niemniej Ojstaszek cenił go bardzo, traktował jako talizman, co Matrosa i Cyza prowokowało do ciągłych docinków i psikusów. Ale Ojstaszka nic nie mogło wyprowadzić z równowagi.

ANDRZEJ KAROLCZYK (LATA NIEZNANE)

To ostatni znany czytelnikom i słuchaczom *Wyspy kormoranów* asystent Puchalskiego. Poznajemy go jako zaradnego i doświadczonego kierowcę wydelegowanego przez krakowski Instytut Filmowy wraz z ekipą filmowców na Mazury w latach 1948–1949. Andrzej również otrzymuje przydomek – zostaje Matrosem. Dlaczego? Przytoczę za *Wyspą kormoranów*:

Wiatr tymczasem wzmógł się i fala przybrała. Andrzej, zarumieniony i wesoły na wyspie, w łodzi znów nieco przybladł i siedział skulony i markotny nie interesując się niczym.

– Andrzej! Co masz taką minę, jak kot na puszczy? – podkpiwał Cyz. – Na morzu tobyś dopiero zobaczył, jak przyjemnie huśta!

– Na morzu to inna sprawa, na morzu to wiadomo, a tutaj takie bajoro, to nawet głupio byłoby utonąć.

A na morzu – hej! – byłby ze mnie pierwszorzędny matros.

– Matros, ale z ostrogami. Taki, co to woła „wio!” i jedzie – wtrąciłem.

– Stawiam wniosek – zawołał na to Cyz – by od dziś nazwać Andrzeja „Matros”!

– Nie zgadzam się! – oburzył się Andrzej. – Jestem Andrzej, i kwita.

– Niestety, mistrzu – zaśmiałem się – w naszym głosowaniu mamy dwa na jeden.

– Trzy na jedno – przerwał mi nasz rybak – bo i ja za tym wnioskiem głosuję.

– A więc trzy na jeden! Druzgocąca przewaga. Zostaje pan Matrosem.

Andrzej pojawia się jeszcze epizodycznie w opowiadaniu „Gapy” w książce *Wśród trzcin i wód*.

LATA PRZEDWOJENNE

A teraz prześledźmy wędrówki Puchalskiego do miejsc związanych z wykonywaniem zdjęć do czterech zielonych książek. Historia zaczyna się przed drugą wojną światową w ówczesnej Polsce w okolicach Lwowa, gdzie Puchalski mieszkał. Stąd wyjeżdżał do takich miejscowości, jak Butyny, Białkowce, Perepelniki, Wiczorki, Założce, Moroczyn i inne. Tam powstawały pierwsze zdjęcia do *Bezkrwawych łowów* i ostatecznie w albumie tym, wydanym po wojnie, stanowiły one około 50% wszystkich fotografii. Zdjęcia przedwojenne przewijają się zresztą przez wszystkie cztery książki.

Fotograficzny przełom w życiu Włodzimierza Puchalskiego nastąpił na początku lat 30., kiedy to zakupił małoobrazkowy aparat Leica. Od tego momentu sposób fotografowania, komfort i jakość zdjęć diametralnie się zmieniły i stworzyły zupełnie nowe możliwości. Fotografowanie przyrody stało się o wiele łatwiejsze, choć z uwagi na niemożliwość stosowania długiogniskowych obiektywów wciąż istniały spore ograniczenia w zbliżaniu się do dzikich zwierząt. Minęło jeszcze kilka lat i nastał rok 1937. Puchalski kupił wówczas nowoczesną, pierwszą w swoim życiu lustrzaną małoobrazkową Kine-Exakta. Świat dzikiej przyrody stanął więc przed nim otworem. Lata 1937–1939 to najintensywniejszy i najpłodniejszy przedwojenny okres w dziedzinie fotografowania przyrody. To, co sfotografował Puchalski w tym czasie, ta mnogość tematów i trudnych gatunków naprawdę zadziwia. Rok 1937 staje się dla Puchalskiego przełomowym jeszcze z dwóch powodów. Został on w tym czasie asystentem w Zakładzie Anatomii Zwierząt i Histologii w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego u prof. Kazimierza Wodzickiego. W tym czasie, jako polski delegat, dwukrotnie wyjeżdżał do Rossitten, w ówczesnych Prusach Wschodnich, miejscowości położonej na Mierzei Kurońskiej. Znajdowała się tam największa w Europie

Stacja Badań Ornitologicznych, gdzie Puchalski poznał najwybitniejszych przyrodników świata, filmowców i fotografów – jak sam żartobliwie mawiał – „takich samych wariatów jak ja”. W tym samym roku spotkało go wyjątkowe wyróżnienie. Na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie przy niezwykle silnej konkurencji zdobył główną nagrodę, Złoty Medal za zdjęcie pt. *Odyniec w zimie*. Właśnie to zdjęcie zadecydowało o przyszłej sławie i ugruntowało jego pozycję wybitnego fotografa i dokumentalisty. To był pierwszy znaczący sukces miary światowej, który w widoczny sposób rozślawił Puchalskiego jako fotografa przyrody.

W czerwcu i lipcu 1937 roku Puchalski wraz z prof. Wodzickim wyjechali do Moroczyna i Butyn w celu przeprowadzenia badań naukowych: *Badania nad zdolnością orientacji i szybkością lotu ptaków. Doświadczenia nad bocianami*. Rok 1938 to już jedna wielka przygoda z fotografią i ptakami. Powstają wówczas, słynne już dzisiaj zdjęcia z kulikiem wielkim, którego Puchalski nazywał wtedy kulonem. Zdjęcie z parą przitulonych do siebie piskląt i wystającą z jaja łapą trzeciego staje się okładką do pierwszych, wydanych w 1951 roku *Bezkrwawych łowów*. W tym jednym roku (1938) powstają zdjęcia rzekotek, kruków, pustulek, orzesznic, jaskółek, piskląt czajek, sokołów wędrownych, derkacza z pisklętami, norek europejskich, kukułki w gnieździe pliszki i innych zwierząt. Zdjęcia te później znajdują się we wszystkich albumach Zielonej serii.

W Prusach Wschodnich w miejscowości Mała Guja niedaleko jeziora Oświn (przed wojną Nordenburger See, a w *Wyspie kormoranów* już jako Jezioro Siedmiu Wysp) Puchalski spotykał się z wybitnym przyrodnikiem Walterem von Sanden. Był on w jednej osobie badaczem, pisarzem i fotografem. Ptaki odgrywały bardzo ważną rolę w jego zainteresowaniach naturą, ale posiadał także szeroką wiedzę na temat niemal wszystkich gatunków zwierząt żyjących w jego otoczeniu. Fotografować zaczął przed pierwszą wojną światową, podglądając zwierzęta w ich naturalnym otoczeniu. Budował stanowiska obserwacyjne, a swą łódź przebudował tak, by postawić na niej namiot, dzięki czemu mógł podejść bliżej do ptaków. Ci dwaj panowie, mając tak zbieżne zainteresowania, zaprzyjaźnili się, a po wojnie Puchalski, znając ten teren, często zajeżdżał do Małej Gui, gdzie fotografował.

STAWY ZATORSKIE

Zanim przejdę do krótkiego opisu Stawów Zatorskich, koniecznie muszę wspomnieć o Mydlnikach, niegdysiejszej wsi pod Krakowem, dzisiaj będącej częścią tego miasta, wchodzącej w skład dzielnicy Bronowice na północno-zachodnim skraju metropolii. W Mydlnikach znajduje się niewielki kompleks stawów rybnych i dwóch zbiorników retencyjnych (razem ok. 60 ha). Puchalski, mając te stawy w zasadzie pod nosem, czasem, choć rzadko, tam zaglądał i zwykle robił to w konkretnym celu, bo nie mogły one przecież konkurować ornitologicznie ze Stawami Zatorskimi, rozciągającymi się „o rzut beretem” na zachód od Mydlnik. Jednym z takich celów było wykonanie zdjęć Mistrza z nowo otrzymanym z Instytutu Filmowego, ogromnym obiektywem do kamery Arriflex. To cudo ówczesnej techniki optycznej (zresztą i dzisiaj wciąż jest w cenie) to Astro-Berlin Fernbildlinse F:5 640 mm, najdłuższy

stosowany w karierze Puchalskiego obiektyw. Z serii zdjęć, jakie wówczas powstały na stawach w Mydlnikach (1947 r.), jedno, niezwykle charakterystyczne i bodaj najbardziej znane, znalazło się na okładkach II i III wydania *Bezkrwawych łowów*. A teraz przenieśmy się do Zatora.

Rozciągający się pod Oświęcimiem kompleks Stawów Zatorskich, zwany jest dzisiaj Doliną Karpią. Część Stawów Zatorskich, a konkretnie stawy w okolicach Zaborza były przed drugą wojną światową własnością Jana Czeczka, ojca Janusza (Cyza), lecz po reformie rolnej w 1944 roku przeszły na własność Skarbu Państwa. Mimo to jednak stawy te wciąż stoją otworem przed przyrodnikami. Znając je i traktując niemal jak swoje, Puchalski powracał tam zawsze, gdy tylko pozwalał mu na to czas. Zresztą, położone tylko 45 km od Krakowa, stawy te były niemal pod ręką i Puchalski często jeździł tam na zdjęcia, choćby na jeden dzień.

Ten niezwykle bogaty w ptaki wodno-błotne obszar dawał mu wiele satysfakcji i przyrodniczych uniesień. Tutaj nakręcił znaczną część materiału do pierwszych wojennych filmów (*Wykluwanie się i rozwój piskląt* – 1948 czy późniejszy *Instynkt macierzyński ptaków* – 1954), tutaj wykonywał fotografie do swych czterech zielonych książek. Dzieci i młodzież, pastuszkowie, którzy przewijają się na zdjęciach w albumach, pochodzili właśnie stąd. To tu wykonał najbardziej znane zdjęcia bąków i bączków. W okolicach Zatora Puchalski sfotografował swoje pierwsze błotniaki stawowe. Cały kompleks Stawów Zatorskich, ponad 1000 ha, był przez długie lata w fotograficznym i filmowym władaniu Puchalskiego i jego asystentów, z żoną Izabelą i Januszem Czeczem na czele. Wszak tutaj wszyscy czuli się jak u siebie, jak w domu.

STAWY MILICKIE

Około 60 km na północ od Wrocławia rozciąga się największy kompleks stawów rybnych w Europie – Stawy Milickie (7700 ha powierzchni wód). Założone przez Cystersów w XIII wieku stawy te są dzisiaj największym w Europie ośrodkiem hodowli karpia. To także największy w kraju rezerwat chroniący ptaki. Obecnie Stawy Milickie należą do światowej sieci Living Lakes (żyjące jeziora), w której znajdują się też między innymi: Bajkał, Morze Martwe, Pantanal, Titicaca czy Jezioro Wiktorii.

Do 1945 roku Stawy Milickie znajdowały się w granicach Niemiec. Po zakończeniu drugiej wojny światowej i przekazaniu wschodnich stron ówczesnej Rzeszy Niemieckiej pod administrację polską stawy przeszły pod zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemi (3330 ha) i Dyrekcji Lasów Państwowych (2882 ha). W 1952 roku utworzono Zespół Rybacki Milicz, obejmujący m.in. gospodarstwa: Potasznia, Radziądz, Ruda Sułowska, Stawno, Wierzchowice i Zielony Dąb. Powojenne rozstrzygnięcia wielkich mocarstw spowodowały, że niemieccy mieszkańcy Potasznia, Sułowa czy Rudy Sułowskiej zostali przesiedleni za Odrę, a wsie i miasta w Dolinie Baryczy zasiedlili Polacy z Wielkopolski, Małopolski, Kresów i Francji. Fala osiedleńcza ruszyła, gdy grzmiały jeszcze bomby nad upadającym Berlinem. Tworzyli ją m.in. Polacy skierowani tu na roboty przymusowe, a od lata 1945 roku także demobilizowani żołnierze Wojska Polskiego. Pożoga wojenna oszczędziła Stawy Mi-

lickie, niewiele było tu zniszczeń. Puchalski już przed wojną mógł się interesować tym niezwykle bogatym w ptaki wodne i błotne obszarem wód, który być może znał z niemieckiej literatury ornitologicznej. Jednym z naukowców niemieckich, którzy prowadzili tam przedwojenne obserwacje, był Otto Eduard Graf von Zedlitz und Trützscher, ornitolog i pisarz, który swoje badania prowadził głównie w Afryce, ale opublikował też artykuł o występowaniu kormorana, krakwy i rycyka na Stawach Milickich. (*Über das Vorkommen von Kormoran, Schnatterente und Limose auf den Militscher Teichen. In: Journal of Ornithology. 67, Nr. 1, Januar 1919*). Zapewne dlatego po wojnie, po przyłączeniu tych ziem do Polski, Puchalski skierował swoje pierwsze fotograficzne i filmowe kroki właśnie tam. Ten dziewiczy dla niego teren, nieznanym mu dotąd ornitologiczny raj, uwiódł go bez reszty. To właśnie tutaj, niecałe 10 km na wschód od Milicza, nad bogatym w wyspy i wysepki stawem Grabownica, Puchalski zrealizował w 1947 roku swój pierwszy powojenny film *Na ptasiej wyspie*, obsypany później nagrodami na festiwalach w Fontainebleau i w Edynburgu.

Puchalski po raz pierwszy pojawił się na Stawach Milickich 12 kwietnia 1946 roku. W tym czasie Zespołem Państwowych Gospodarstw Stawowych w Miliczu zarządzał dyrektor Paweł Wolny (w albumie *W krainie łabędzia* występujący jako kierownik Wolnecki) i to on pomagał Puchalskiemu w pierwszej penetracji nowego terenu oraz w znalezieniu odpowiedniej kwatery dla ekipy filmowej. Jednak bezpośrednim pomocnikiem Mistrza w terenie został najpierw kierownik Henryk Lipura, a w późniejszych latach kierownik Zublewicz (*Wśród trzcin i wód*). W 1946 roku Puchalski pracował w terenie tylko z żoną (no i z Lipurą), będąc tam w sumie około dwóch tygodni. Wtedy powstały pierwsze niezapomniane zdjęcia z gegawami i ich piskletami (*Bezkrwawe łowy*). Rok później dołączyli do nich: Janusz Czecz, Wiesław Tomaszewicz i Zbigniew Bochenek. Rozpoczęła się intensywna praca nad realizacją filmu. Intensywna, ponieważ trwała tylko 25 dni (maj – czerwiec). W tym miejscu chciałbym podkreślić, że to nie tylko na Białostocczyźnie, jak pisze Puchalski w zakończeniu rozdziału *W ukryciu w Bezkrwawych łowach*, powstawały zdjęcia do tego albumu, lecz głównie na Stawach Milickich (pomijam zdjęcia przedwojenne, o czym wcześniej wspominałem), a ostatnie zdjęcie w tej książce (to z trzema osobami płynącymi łodzią o zachodzie słońca) jest właśnie znad stawu Grabownica. Akcja jednego z najpiękniejszych opowiadań, *Jamnik i Zielony Dąb* (*W krainie łabędzia*) rozgrywa się na stawach o nazwach jak w tytule. I o ile stawy Jamnik (kompleks kilku) można znaleźć dzisiaj na mapie (około 8 km na wschód od Żmigrodu), o tyle kompleks stawy Zielony Dąb (3 km na południe od Jamnika) figuruje już pod nazwą Przesadki Zielony Dąb. W niczym to jednak nie przeszkadza, by w tym miejscu cytować fragment pełnej emocji opowieści o fotografowaniu łabędzi na gnieździe. Akcja rozgrywa się w 1952 roku na stawie Zielony Dąb.

W końcu maja nadszedł ów długo wyczekiwany dzień. Jeszcze o świcie zawinęliśmy do naszego domku, w którym żona mnie zamaskowała, opatrzyła i pożegnała. Te czynności trwały jednak około dwudziestu minut. Najwięcej kłopotu sprawiły aparaty – fotograficzny i filmowy: gdy jeden stał dobrze, drugi się przekrzywił i tak na zmianę. (...) Czółno odpłynęło, zostałem sam leżąc w niewygodnej pozycji. Wokoło cisza i pustka, ale gdy się dobrze wsłuchać, zewsząd dochodzą jakieś odgłosy. Z daleka płynie kukanie, odzywają

się żołny i zięby, w górze krążą rybitwy i mewy, w gęstwinach zaś tokują perkozy, łyski, kurki, śpiewają rokitniczki, trzciniaiki, a przede wszystkim żaby i kumaki.

Czekam... Żona ma po mnie przyjechać dopiero o szóstej wieczorem. Teraz jest szósta rano – przede mną więc dwanaście godzin czasu. (...) Znów fale i po chwili widzę rysującą się na gnieździe cień, a potem majaczy biała plama... Jest! Łabędź kręci się niespokojnie, ma ochotę wejść na gniazdo, ale równocześnie patrzy w moim kierunku i najwyraźniej boi się. Odczuwam dławiący niepokój i jestem wręcz przekonany, że on mnie widzi, że dostrzega oko mego obiektywu. Jest to samiec... teraz zawraca i odpływa do samicy, by ją napędzić do „obowiązków domowych”. Ruchami skrzydeł wskazuje drogę, cichym głosem „łaje” i całym korpusem napiera na łabędzicę. Ta, nie mając innego wyjścia, wskakuje na gniazdo, staje i rozgląda się. W tym momencie leżę nieruchomo, wstrzymując oddech, z palcem na spuście aparatu... nie mam jednak zamiaru jeszcze go naciskać, gdyż najmniejszy, nieprzewidziany szelest mógłby na długo wypłoszyć ptaki. (...)

MAZURY

- *A ten statyw to chyba do szoferki się zmieści?*
- *Ani rusz – oburzył się pan Jasio – przecież nie miałbym miejsca, żeby kierownicą ruszyć.*
- *Gdzież my go podziemy – zacząłem się rozglądać po załadowanym wnętrzu wozu. (...)*
- *Dosyć tego ładowania i tak nic tu już więcej nie wlezie! – orzekł pan Jasio – Wsiadajcie, państwo.*

*Był dzień 1 lipca 1946 roku. Cel wyprawy: Mazury. (...) – fragment opowiadania *Ruszamy na Mazury* z albumu *Wyspa kormoranów*.*

Mazury – kolejna w powojennej karierze Puchalskiego nowa ziemia do odkrycia. Pierwsza wyprawa na Mazury odbyła się w 1947 roku i trwała miesiąc. Przedwojenne Prusy Wschodnie niezaprzeczalnie nęciły Puchalskiego, stąd zapewne narodził się pomysł na zrealizowanie filmu etnograficzno-turystyczno-krajoznawczego. Wraz z ekipą objechał nie tylko Mazury, ale także Warmię. Wyjazd ten zaowocował filmem *Warmia i Mazury* (1947). Podczas tej pierwszej eksploracji tzw. ziem odzyskanych Puchalski poznał pewnego Mazura, niejakiego Dąbrowskiego, niezwykle gawędziarza, któremu poświęcił jedno z opowiadań w *Wyspie kormoranów* (*W gościnie u starego Mazura*). Dąbrowskiego i jego żonę Jadwigę odwiedzał wielokrotnie w ich domu w... No właśnie, gdzie mieszkali Dąbrowscy? Bo o tym autor nigdzie nie napisał, nawet na zwitku z negatywem. Ani słowa na ten temat nie ma też w kalendarzyku. Analizując z Janem Walencikiem ścieżki mazurskich wędrówek Puchalskiego oraz wiele innych faktów i zapisków, doszliśmy do wniosku, że Dąbrowscy mieszkali w Głodowie, niewielkiej wsi leżącej na południowo-zachodnim brzegu jeziora Śniardwy.

Dzięki znajomości z Dąbrowskim, po wielu wcześniejszych niepowodzeniach, Puchalski dowiedział się w końcu, gdzie znajduje się wyspa z jedyną na Mazurach kolonią kormoranów. Podczas tej pierwszej wyprawy Puchalski poznał również inż. Rogozińskiego, nazywanego w książce po prostu inżynierem, a później Traperem...

- *Inżynierze – zawołałem – żona moja powiedziała, że pan wygląda zupełnie na traper! Nasza ekipa postanowiła przeto pana tak ochrzcić.*

– Dobra myśl – uśmiechnął się – bo mnie tu wszyscy nazywają „inżynier”, a to mało indywidualne określenie. Przystaję, zgadzam się, zatwierdzam (Wyprawa z Traperem).

Rogosiński z pasją i oddaniem pomagał ekipie Puchalskiego w tych pierwszych krokach na nowych, nieznanych ziemiach i współpracował z Puchalskim aż do zakończenia projektu w 1949 roku. To dzięki Traperowi ekipa po raz pierwszy znalazła się na wyspie Wysoki Ostrów, na owej sławnej już dziś Wyspie Kormoranów. Tak o niej pisał Puchalski:

Nasza wyspa kształtem swym przypominała jajo leżące na osi wschód–zachód, z tym, że jeden, wschodni, jego koniec wydłużał się małym języczkiem płaskiego przylądka. (...) Pozostałe zaś odcinki dość stromo opadały do jeziora. Gdyby nie drzewa, wyspa nasza wyglądałaby niczym stożek wyrastający niespodziewanie na powierzchni wód (W ptasiej republice).

I rzeczywiście, kiedy latem 2014 roku popłynęliśmy na wyspę (dzisiaj już bezdrzewną), okazało się, że wygląda ona dokładnie tak, jak wyobrażał ją sobie Puchalski – stromy stożek wystający nad wodę. Obecnie kormorany gnieźdzą się tam na krzewach czarnego bzu, często tuż nad ziemią.

W 1948 roku ekipa pojawiła się na Mazurach dość późno, bo dopiero 21 czerwca i nie udało jej się zrealizować zaplanowanego materiału filmowego. Deszczowa pogoda skutecznie pokrzyżowała im plany. Młode kormorany i czaple wyleciały w tym czasie z gniazd (*W ptasiej republice*). Rok 1949 jest tym najważniejszym w historii filmu i albumu o kormoranach. Puchalski przyjechał na Mazury już z początkiem kwietnia i z krótkimi przerwami pracował do lipca – dokładnie 75 dni. Wraz z ekipą, tą znaną z książki (Izabela, Cyz, Ojstaszek i Matros) zamieszkiwali wówczas w Dobie w osławionej Trupiarni. Zaczęła się wytężona praca fizyczna. Przy budowie nadrzewnych ukryć pomagali im miejscowi cieśle. Jednym z nich był Kazimierz Siemaszko, drugim zaś Karol Gardłowski. Obecnie w Dobie mieszka syn Kazimierza, Tadeusz Siemaszko, który doskonale zna twórczość Puchalskiego, a przede wszystkim jego cztery zielone książki. W prace realizacyjne zaangażowana była więc garstka ludzi. W tym samym czasie Puchalski kilkakrotnie odwiedził rodzinne strony Waltera von Sanden w Małej Gui, niedaleko Jeziora Siedmiu Wysp (przed wojną Nordenburger See, obecnie jezioro Oświn). Oprócz kormoranów i czapli równolegle realizował na jeziorze Łuknajno (ówczesne Łukniany) i w Głodowie materiał z łabędziami, który później wykorzystał do nowego albumu (*W krainie łabędzia*) i filmu.

W 1949 roku ogromnym nakładem pracy powstaje niesłychanie bogaty materiał do trzech filmów: *Wyspa kormoranów*, *Republika czapli* oraz *Łabędzie*. Koniec prac nastąpił 6 lipca 1949 roku, kiedy ekipa wyjechała z Doby. Mazurska historia skończyła się jednak tragicznie. Zmontowane, gotowe do kopiowania i dystrybucji filmy ukazały się z początkiem 1950 roku. I w tym momencie stała się rzecz wprost niesłychana – wszystkie trzy filmy zginęły w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Do dzisiaj nie udało się ich odnaleźć. Tych filmów prawdopodobnie już nie ma. Chciałbym, żeby to była nieprawda, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostały one zniszczone przez decydentów ówczesnego chorego reżimu politycznego, którym nie

spodobały się niepropagandowe, nieprzystające do ówczesnej rzeczywistości filmy Mistrza.

BAGNA BIEBRZY I NARWI

Puchalski szczególną miłością i estymą darzył rozlewiska Biebrzy i Narwi. Tam znalazł swoje miejsce na ziemi. Zachwycony niezmaconą dzikością otaczającej przyrody i zżytych z nią ludzi wsi rozrzuconych po bagnach, w lipcu 1968 roku kupił w Morusach koło Tykocina około 100-letnią drewnianą chałupę, w której spędzał długie miesiące od wiosny aż do jesieni. Oto jak opisywał narwiańską przyrodę:

Widziałem w swoim życiu wiele jezior, rzek, rozlewisk, ale nieodparty urok tych bezkresnych wód, właśnie tam, w Morusach, obejmujących ogromną przestrzeń krajobrazu, należy w moich wspomnieniach do najpiękniejszych. Wokoło roilo się od ptactwa. Odległe brzegi i sylwetka Tykocina tonęły we mgłę porannej.

Ale filmowe i fotograficzne ścieżki doprowadziły tu Puchalskiego już znacznie wcześniej. W 1949 roku, pracując na Mazurach nad *Wyspą kormoranów*, wybrał się po raz pierwszy na kilka dni na wiosenne rozlewiska Biebrzy. Ten krajobraz, ów bezkres łąnowy kwitnących kaczeńców, ta niezmierna ilość ptaków wodnych, błotnych i łąkowych, a ponad wszystko ogromne stada bajecznie kolorowych batalionów oczarowały go bez reszty. Swoją zachwytność bagnami biebrzańskimi wyraził w artykule *W ptasim raju*, który ukazał się w 1954 roku w czasopiśmie *Film*. Niezwykle barwnie i zmysłowo opisuje w nim jedną ze swoich wypraw w te dzikie i niedostępne zakątki rozległych błot, swoje zauroczenie przestrzenią, nietkniętą ludzką ręką przyrodą, przeżycia i spotkania ze zwierzętami, m.in. batalionami. Oto krótki fragment artykułu:

Wszędzie w koło otaczała nas ciemność, w której rozbrzmiewał nocny gwar skrzydlatych mieszkańców. Grubym basowym tonem buczały bąki, po trawach derkacze derkały, kaczory kwakały i z wszystkich stron nieustannie koncertowały żaby. Długi czas szliśmy całkiem po omacku, zapadając się w grząskie bagno. Raz po raz potykaliśmy się o jakieś nierówności. Po godzinie takiego marszu z tyłu na horyzoncie ukazała się różowa luna, znacząca miejsce wschodzącego słońca, a przed nami zamajaczyły jakieś fantastyczne sylwety pni drzewnych, krzaków i zarośli. Poszliśmy do jednej z kęp, ażeby w jej ukryciu czekać wschodzącego słońca. Im mocniej luna rozjaśniała niebo, tym bardziej milkły odgłosy nocnego życia, w miejsce których do ciągłej kapeli koncertującej przyrody przybywały nowe odgłosy. Wysoko nad głowami rozdzwoniły się skowronki, rozbezczały bekasy, umilkły żaby, sowy i zza horyzontu wyłoniła się duża tarcza rozżarzonego słońca. W koło nas rozsnuły się gęste mgły i wszędzie zapanował normalny rytm dziennego życia pełnego jazgotu i wrzawy. Zaszumiały stada skrzących w słońcu batalionów pędzące jak obłoki gnane wiatrem – jedne znikły gdzieś w mglistej dali, inne zapadały w pobliskie trawy. Mgły opadały coraz niżej, tuż przy ziemi rozścieliły gęsty dywan, aż roztopiły się w ciepłe słońca, rozsypując po łąkach miliony skrzących pereł rosy.

Następny wyjazd w te cudne okolice, a konkretnie na rozlewiska Narwi nastąpił dopiero w maju 1953 roku i odtąd Puchalski był tutaj już każdej wiosny, rok

w rok. Przynajmniej do 1971 roku. Nad Narwią pracowali z Izabelą i Januszem Czczem nad kolejnymi filmami. Budowali kryjówki, zdobywając kolejne połacie nierozpoznanych jeszcze terenów i w 1955 roku zrealizowali pierwszy polski barwny film o batalionach pt. *Skrzydłaci rycerze*.

Obecność Puchalskiego nad Narwią i w Tykocinie była niewątpliwie nobilitacją tego niepowtarzalnego pod względem przyrodniczym miejsca, stwarzała też poczucie bezpieczeństwa dla tutejszego ptasiego raju. Do czasu. Na początku lat 70. rozpoczęła się najbardziej absurdalna i zbrodnicza operacja dokonywana na żywym organizmie rzeki – melioracja Narwi na odcinku od ujścia Biebrzy w kierunku Tykocina i Rzędzian. Ptasie eldorado niemal z dnia na dzień przestało istnieć. Nadszedł smutny czas pożegnania z chałupą. Pewnego dnia Puchalski napisał na kartce coś w rodzaju epitafium:

Niedziela, 22 sierpień 1971, Koniec wakacji

Żegnaj moja chato najpiękniejsza, ostojo ciszy i wypoczynku, przybytku radości i pięknych chwil, spędzonych w cieniu tej strzechy. Chciałbym jeszcze tu powrócić, ale wątpię. Bądź domu dla moich najbliższych tym, czym dla mnie byłeś.

Żegnam, Włodek

Trzy lata trwało wznawianie przez Lasy Państwowe czterech zielonych książek z Zielonej serii Włodzimierza Puchalskiego (2012–2014) i dzisiaj można na powrót cieszyć się tą pierwszą na ziemiach polskich przyrodniczą twórczością. Twórczością osobistą, ciepłą, urokliwą, a przez to wyjątkową, bo bliższą w odbiorze. Przekazywane przez Puchalskiego emocje, przeżycia i uniesienia były najprawdziwsze, nacechowane jego miłością do świata przyrody. Słuchając tych opowiadań i oglądając zawarte w albumach zdjęcia, odbiorca przenosi się niemal fizycznie na łono tamtej przyrody, w te nie tak znów odległe czasy i mimowolnie daje się ponieść emocjom autora. Książki te nigdy się nie zestarzeją, są bowiem przepełnione miłością do świata zwierząt, do dzikiej przyrody, gdzie zwierzęta mają prawo do życia na równi z ludźmi.

LITERATURA

- BARFOD J., HINKELMANN C., MILTHALER F. K., 1999. *Edith und Walter von Sanden-Guja*. Arbeitsbriefe der Landsmannschaft Ostpreußen, Hamburg.
- OGRODOWCZYK T., 2015. *Werki Włodzimierza Puchalskiego*. ORWLP w Bedoniu.
- OZIEMSKA T., DRECKA-WOJTYCZKA E., 2000. *55 lat przygód z filmem krótkim*. WFOiPE, Łódź.
- PUCHALSKI W., 1951, 1953, 1954. *Bezkrwawe łowy*. Nasza Księgarnia, Warszawa.
- PUCHALSKI W., 1954, 1957. *Wyspa kormoranów*. Nasza Księgarnia, Warszawa.
- PUCHALSKI W., 1955. *Wśród trzciny i wód*. Nasza Księgarnia, Warszawa.
- PUCHALSKI W., 1956. *W krainie łabędzia*. Nasza Księgarnia, Warszawa.
- WALENCIK J., *Puchalszczyzna*. Książka w przygotowaniu.
- WIERZBOWSKI S. (red.), 2012. *Włodzimierz Puchalski 1909–1979. Materiały z sesji naukowej i wystawy zorganizowanej w Polskiej Akademii Umiejętności 15 października 2010 roku z okazji 100. rocznicy urodzin Włodzimierza Puchalskiego*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków.

FILMOGRAFIA

- BARTMAN-CZECZ B., 1980. *Świat Włodzimierza Puchalskiego*. WFO, Łódź.
 PUCHALSKI W., 1949. *Flora Tatr*. Instytut Filmowy, Kraków.
 PUCHALSKI W., 1954. *Instykt macierzyński ptaków*. WFO, Łódź.
 PUCHALSKI W., 1957. *Łabędzie jezioro*. WFO, Łódź.
 PUCHALSKI W., 1947. *Na ptasiej wyspie*. Instytut Filmowy, Kraków.
 PUCHALSKI W., 1956. *Nietoperze*. WFO, Łódź.
 PUCHALSKI W., 1955. *Skrzydłaci rycerze*. WFO, Łódź.
 PUCHALSKI W., 1947. *Warmia i Mazury*. Instytut Filmowy, Kraków.
 PUCHALSKI W., 1948. *Wykluwanie się i rozwój piskląt*. Instytut Filmowy, Kraków.
 WALENCIK B. i J., 1996. *Puchalszczyzna*. TVP S.A., Warszawa.

ZIELONA SERIA – CZTERY ALBUMY WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO

Streszczenie

Włodzimierz Puchalski to nestor polskiej fotografii i filmu przyrodniczego. To on wymyślił i po raz pierwszy użył określenia „bezkrwawe łowy”. Przed drugą wojną światową zrealizował film pod takim właśnie tytułem, natomiast w 1951 roku ukazało się pierwsze książkowe wydanie *Bezkrwawych łowów*. Ten najważniejszy album Puchalskiego dał początek czterotomowej Zielonej serii. Następnie ukazały się: *Wyspa kormoranów*, *Wśród trzcin i wód* oraz *W krainie łabędzia*. Aby ocalić od zapomnienia fotograficzną i literacką twórczość Puchalskiego, Lasy Państwowe w latach 2012–2014 wydały te cztery albumy na nowo. Nie są to reprinty, wszystkie zdjęcia zostały bowiem zeskanowane z oryginalnych negatywów, poddane cyfrowej obróbce, a książki złożone od podstaw. Opowiadania, które znajdowały się w pierwowzorach z lat 50. zostały nagrane przez wielu znanych aktorów w formie słuchowisk, udźwiękowione głosami przyrody i dołączone do albumów na płytach CD.

Słowa kluczowe: Włodzimierz Puchalski, Bezkrwawe łowy, Zielona seria

GREEN SERIES – WŁODZIMIERZ PUCHALSKI’S FOUR ALBUMS

Summary

Włodzimierz Puchalski is the doyen of Polish nature photography and film. It was he who invented and first used the term “bloodless hunt”. Before World War II he had made a film with the same title, and in 1951 the first book edition of *Bloodless Hunt* (Bezkrwawe łowy) was published. This most important of Puchalski’s albums originated a four-volume Green Series. Then appeared: *Cormorant Island* (Wyspa kormoranów), *Among Reeds and Waters* (Wśród trzcin i wód) and *In the Land of the Swan* (W krainie łabędzia). In order to save Puchalski’s photographic and literary output from oblivion, in 2012–2014 The State Forests in Poland issued the four albums anew. These are not reprints since the images were scanned from original ne-

gatives, they were digitally processed and the books were put together from scratch. The stories that were present in the original version of the Fifties were recorded by many famous actors in the form of audiobooks, accompanied by nature sounds and attached to the albums on CDs.

Keywords: Włodzimierz Puchalski, Bloodless Hunt, Green Series



Ryc. 1. Zdjęcie z okładki pierwszego wydania *Bezkrwawych łowów* z 1951 roku – pisklęta kulika wielkiego (Butyny, 2 czerwca 1938 r., fot. W. Puchalski)

Fig. 1. Cover photo of the first issue of *Bezkrwawe łowy* (Bloodless hunting) from 1951 – Eurasian curlew chicks (Butyny, 2 June, 1938, photo by W. Puchalski)



Ryc. 2. Zdjęcie z okładek drugiego i trzeciego wydania *Bezkrwawych łowów* z 1953 i 1954 roku – Włodzimierz Puchalski testuje swój nowy obiektyw Astro-Berlin 640 mm f/5 (Mydlniki 1947, fot. I. Puchalska)

Fig. 2. Cover photos of the second and third issue of *Bezkrwawe łowy* (Bloodless hunting) from 1953 and 1954 – Włodzimierz Puchalski tests his new lens (Mydlniki, 1947, photo by I. Puchalska)



Ryc. 3. Zdjęcie z okładki drugiego wydania *Wyspy kormoranów* z 1957 roku – kormoran czarny (Doba, czerwiec 1948, fot. W. Puchalski)

Fig. 3. Cover photo of the second issue of *Wyspa kormoranów* (Cormorant Island) from 1957 – black cormorant (Doba, June 1948, photo by W. Puchalski)



Ryc. 4. Znana z *Wyspy kormoranów* mazurska ekipa. Od lewej: Eustachy Maria hr. Dzieduszycki – Ojstaszek, Janusz Czecz – Cyz, Andrzej Karolczyk – Matros oraz Włodzimierz Puchalski (Głodowo 1949, fot. I. Puchalska)

Fig. 4. Masurian team known from *Wyspa kormoranów* (Cormorant Island). From the left: Eustachy Maria hr. Dzieduszycki – Ojstaszek, Janusz Czecz – Cyz, Andrzej Karolczyk – Matros and Włodzimierz Puchalski (Głodowo, 1949, photo by I. Puchalska)

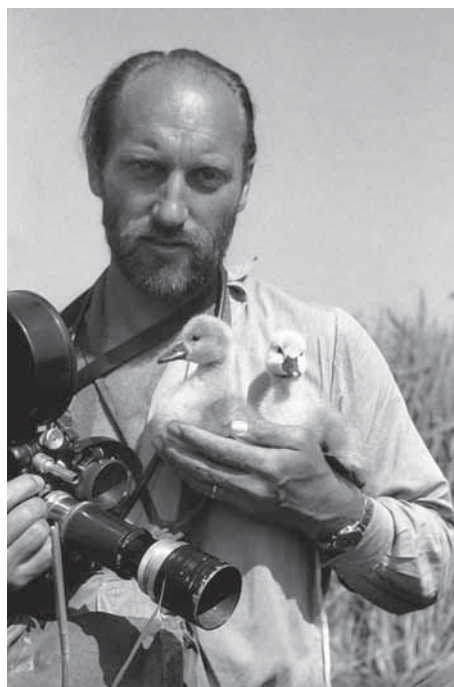
Ryc. 5. Zdjęcie z okładki jedyne wydanie *W krainie łabędzia* z 1956 roku – łabędź niemy z pisklęciem (Radziądz 1952, fot. W. Puchalski)

Fig. 5. Cover photo from the only issue of *W krainie łabędzia* (In the land of the swan) from 1956 – mute swan with its chick (Radziądz, 1952, photo by W. Puchalski)



Ryc. 6. Włodzimierz Puchalski z pisklętami łabędzia niemego podczas realizacji filmu *Jezioro łabędzie* (jezioro Łuknajno 1949, fot. I. Puchalska)

Fig. 6. Włodzimierz Puchalski with mute swan chicks during realisation of the *Jezioro łabędzie* film (Łuknajno Lake, 1949, photo by I. Puchalska)





Ryc. 7. Włodzimierz Puchalski z wychowaną przez siebie gęgawą, bohaterką opowiadania *Na gęsich szlakach* z albumu *Wśród trzcin i wód* (Potasznia 1950, fot. I. Puchalska)

Fig. 7. Włodzimierz Puchalski with the greylag he brought up who was the main character of the story *Na gęsich szlakach* (On the geese trail) from the album *Wśród trzcin i wód* (Among the reeds and waters) (Potasznia, 1950, photo by I. Puchalska)



Ryc. 8. Włodzimierz Puchalski z Andrzejem Karolczykiem i Januszem Czczem podczas realizacji filmu *Wykluwanie się i rozwój piskląt* (Zaborze 1948, fot. I. Puchalska)

Fig. 8. Włodzimierz Puchalski, Andrzej Karolczyk and Janusz Czcz during realisation of the film *Wykluwanie się i rozwój piskląt* (Hatching up and growth of chicks) (Zaborze, 1948, photo by I. Puchalska)